

## **Boża radość w człowieku**

**Jednym z podstawowych pragnień człowieka jest dążenie do tego, żeby być szczęśliwym. Najpewniejszą drogą do szczęścia okazuje się przyjaźń z Bogiem i zachowywanie Jego przykazań.**

### **Nieszczęsne drogi szukania szczęścia**

Każdy człowiek pragnie być szczęśliwy. Nasze pragnienie szczęścia jest tak intensywne, że człowiek nie musi być nieszczęśliwy, by czuł się nieszczęśliwy; wystarczy, że nie jest szczęśliwy. Radość to jedyny sposób istnienia, który sprawia, że człowiek ma ochotę, by żyć. Mimo powszechnego pragnienia szczęścia nikt z nas czuje się w pełni szczęśliwy i całkowicie spokojny o swoją szczęśliwą przyszłość. Niektórzy ludzie są aż na tyle nieszczęśliwi, że ból istnienia próbują zagłuszyć alkoholem, narkotykami, seksem, hazardem, ucieczką w wirtualny świat gier komputerowych czy Internetu. Są tacy, którzy ulegają rozpaczom i targają się na własne życie.

Jak to się dzieje, że człowiek, który jest poszukiwaczem szczęścia i tęskni za radością, potrafi tak bardzo oddalić się od własnych pragnień i tęsknot? Odpowiedź jest zaskakująco prosta: osiągnięcie szczęścia nie jest łatwe. Potrafimy postępować wbrew naszym pragnieniom. Niekiedy czynimy zło, którego nie chcemy, zamiast dobra, którego szczerze pragniemy. Przykładem może być nastolatek, który marzy o życiu w wolności, a postępuje w sposób, który prowadzi go do uzależnień i utraty wolności. Inny przykład to kobieta, która marzy o szczęśliwym małżeństwie i trwałej rodzinie, a wiąże się z mężczyzną, który nie umie kochać i który zadaje jej coraz większe cierpienia.

Biblia wyjaśnia, że oddalanie się człowieka od szczęścia zaczęło się od grzechu pierworodnego. Grzech ten polegał na wymyśleniu sobie innej drogi do szczęścia niż ta, którą proponował Bóg. Warunkami osiągnięcia szczęścia, które wskazywał Stwórca, były: małżeństwo i rodzina, pracowitość, świętowanie siódmego dnia tygodnia po sześciu dniach pracy, a także uznawanie najwyższego autorytetu Bogu w sprawie odróżniania dobra od zła (por. Rdz 1, 22; 2, 17).. Tymczasem Adam i Ewa ulegli przekonaniu, że Bóg przeszkadza im w byciu szczęśliwymi i że drogą do szczęścia jest nieposłuszeństwo wobec Boga. Odtąd kolejne pokolenia ludzi stają w obliczu wyboru między wskazaną przez Boga drogą błogosławieństwa i życia, a wskazaną przez Adama i Ewę drogą przekleństwa i śmierci (por. Pwt 30,19). Bóg proponuje człowiekowi szczęście prawdziwe, które po grzechu pierworodnym stało się trudne. Tymczasem wielu ludzi nadal łądzi się, że można osiągnąć szczęście szybko i łatwo. Dążenie do szczęścia na skróty okazuje się nieszczęsnym sposobem szukania szczęścia.

### **Shczęśliwy, kto od Boga uczy się człowieka**

Pierwszym warunkiem osiągnięcia szczęścia jest to, że człowiek rozumie samego siebie. Kto nie wie, kim jest i jaki jest sens jego istnienia, ten nie wie, które drogi życia prowadzą go do szczęścia, a które go od szczęścia oddalają. Jeśli ktoś myśli, że jest jedynie ciałem, to będzie przekonany, że do szczęścia wystarczy mu zaspokojenie popędów i wygodny tryb życia. Jeśli natomiast ktoś myśli, że człowiek to duch uwięziony w ciele, to będzie przekonany, że warunkiem szczęścia jest walka z własną cielesnością. Kto interpretuje człowieka w skrajny sposób, ten będzie sobie i innym proponował wypaczone pomysły na szukanie szczęścia.

Człowiekowi trudno jest rozumieć samego siebie w sposób całościowy i realistyczny nie tylko ze względu na złożoność naszej natury, lecz także ze względu na to, że patrzymy na

siebie przez pryzmat własnego postępowania. Dla przykładu, jeśli jakiś mężczyzna zdradza żonę i krzywdzi inne kobiety, wtedy łatwo wierzy w to, że człowiek to ktoś, kto – na podobieństwo zwierząt - powinien kierować się popędami i niczego w sferze seksualnej nie tłumić, gdyż „taka” jest jego natura. Gdy natomiast ktoś z ludzi jest wiernym przyjacielem, respektuje głos sumienia i dotrzymuje danego słowa, wtedy może odkryć, że człowiek – w odróżnieniu od zwierząt - to ktoś zdolny do miłości i odpowiedzialności.

Biblia upewnia nas o tym, że szczęśliwy jest człowiek, który spotkał Boga, gdyż Stwórca objawia nam nie tylko samego siebie, ale też prawdę o nas. On nas stworzył i On nas najlepiej rozumie. To właśnie dlatego najbardziej całościową i realistyczną ze wszystkich koncepcji antropologicznych, jakie pojawiły się w dziejach ludzkości, okazuje się biblijna wizja człowieka. Biblia stwierdza, że człowiek to ktoś nieodwołalnie kochany przez Boga. Bycie kimś kochanym to pierwsza i najważniejsza cecha każdego z nas. Po drugie, człowiek to ktoś podobny do Boga, czyli zdolny do tego, by odpowiadać miłością na miłość. Po trzecie, człowiek to ktoś bezcenny w oczach Boga. To właśnie dlatego nikogo z ludzi nie wolno traktować jak własność. Nawet Bóg nie traktuje nas jak swoją własność, którą dowolnie zarządza, lecz jak ukochane dzieci, o które się troszczy. Po czwarte, człowiek to ktoś, kto nie ma granic w rozwoju. Wynika to z faktu, że nigdy nie będziemy aż tak podobni do Boga, by nie móc być do Niego jeszcze bardziej podobnymi.

Po piąte, człowiek to ktoś zdolny do rozumnego myślenia po to, by odkryć, że jest kochany i zdolny do miłości oraz by zrozumieć, na czym polega prawdziwa miłość. Po szóste, człowiek jest obdarzony przez Boga wolnością po to, by kochać, jeśli zechce. Do miłości nie można bowiem nikogo przymusić. Po siódme, człowiek to ktoś osłabiony i duchowo zraniony na skutek grzechu pierworodnego, na skutek grzechów ludzi kolejnych pokoleń, a także na skutek własnych słabości i grzechów. To duchowe zranienie jest jedyną negatywną cechą człowieka i jedyną, która nie pochodzi od Boga. Po ósme, Biblia upewnia nas o tym, że z pomocą Boga także po grzechu pierworodnym każdy z nas jest w stanie dorastać do świętości, czyli stawać się podobnym do Boga, który stał się człowiekiem.

Pierwszym warunkiem osiągnięcia trwałego szczęścia jest respektowanie przez człowieka własnej natury oraz pełnej prawdy o sobie. Człowiek staje się tym bardziej szczęśliwy, im bardziej uświadamia sobie to, że jest nieodwołalnie kochany przez Boga, im bardziej uczy się kochać na podobieństwo Jezusa, im bardziej chroni swoją godność i bezcówność, im bardziej pracuje nad swoim rozwojem, im bardziej korzysta z rozumności i wolności po to, by kochać, im większą zachowuje czujność w obliczu własnych słabości i zewnętrznych zagrożeń, a także w im bardziej radykalny sposób dąży do świętości, czyli do stawania się coraz bardziej podobnym do Boga.

### **Szczęśliwy, kto od Boga uczy się miłości**

Szczęśliwi są ci, którzy doświadczają miłości Boga i którzy naśladowają Jego miłość. Katechizm Kościoła Katolickiego (*Wstęp, 1*) wyjaśnia, że Bóg stworzył człowieka na swoje podobieństwo i powołał go do życia w miłości. Swoją miłość Stwórca najpełniej objawił „*przez swego Syna, którego posłał jako Odkupiciela i Zbawiciela, gdy nadeszła pełnia czasów*”. W centrum wiary chrześcijańskiej jest Jezus Chrystus. Dzięki temu, że Bóg jest obecny w całej historii zbawienia, możemy doświadczać tego, że On istnieje, że się o nas troszczy i że nas nieodwołalnie kocha. „*Sam Bóg ukazał się nam w Chrystusie, objawił swoje oblicze i stał się rzeczywiście bliskim wobec każdego z nas. Co więcej, Bóg objawił, że Jego miłość wobec człowieka, względem każdego z nas jest bez miary: na Krzyżu Jezus z Nazaretu, Syn Boży, który stał się człowiekiem, ukazuje nam w najjaśniejszy sposób, jak daleko posuwa się ta miłość – aż do daru z siebie, aż do całkowitej ofiary*” (Benedykt XVI, *Porta fidei*).

Kto poznaje Boga, ten coraz lepiej rozumie sposób, w jaki Stwórca kocha człowieka. Być człowiekiem szczęśliwym to kochać jak Jezus, czyli według tych zasad, których On nas uczy. Prawdziwe szczęście pojawia się tam, gdzie człowiek przyjmuje prawdziwą miłość od Boga i gdzie z podobną miłością odnosi się do siebie i bliźnich. Miłość, którą Jezus nas pierwszy pokochał i której nas uczy, nie jest uczuciem, zakochaniem, tolerancją, akceptacją, „wolnym związkiem” czy naiwnością. Miłość Jezusa to szczyt dobroci i mądrości. Ta Jego miłość jest bezwarunkowa, wierna i ofiarna, a jednocześnie mądra, roztropna i czasem twarda. Wyjaśnia nam to sam Jezus w przypowieści o synu marnotrawnym (por. Łk 15, 11-32). Mądrze kochający ojciec – który jest symbolem Boga – nie wycofuje miłości wobec błądzącego syna. Nie zsyła na niego kar ani cierpień, ale też nie przeszkadza synowi ponosić bolesnych konsekwencji błędów, które ten syn popełnia. Ojciec wie, że na skutek osobistego cierpienia błądzący syn ma szansę zastanowić się i odnaleźć drogę do szczęścia.

W postawie Jezusa najbardziej zaskakuje to, że On, który każdego człowieka kocha bezwarunkowo, nieodwołalnie i ofiarnie - aż do oddania życia - każdemu okazuje tę miłość w inny sposób. Jezus uwzględnił fakt, że każdy człowiek znajduje się w niepowtarzalnej sytuacji, ma sobie tylko właściwe możliwości i ograniczenia oraz postępuje w specyficzny dla siebie sposób. Właśnie dlatego nie byłoby drogą do szczęścia okazywanie miłości każdemu człowiekowi w taki sam sposób. Taka postawa byłaby raczej przejawem naiwności niż miłości. Inaczej przecież okazuje się miłość dzieciom, a inaczej dorosłym; inaczej ludziom zdrowym, a inaczej chorym; inaczej tym, którzy postępują zgodnie z Dekalogiem, a inaczej tym, którzy krzywdzą siebie i innych.

Jezus uczy miłości mądrej, czyli komunikowanej w sposób dostosowany do sytuacji i zachowania danej osoby. Ludzi szlachetnych wspierał, przytulał, uzdrawiał, rozgrzeszał, stawiał za wzór, chronił. Spełniał ich prośby. Potwierdzał, że są błogosławieni (zob. np. Mt 8, 5-13; Mt 9, 1-2; Mt 9, 20-22; Mt 12, 49-50; Mk 5, 35-42; Łk 6, 20-23; Łk 7, 24-28; Łk 19, 1-10; J 8, 10-11; J 11, 38-44). Takim ludziom okazywał miłość z radością i w sposób, który wielu uznaje za jedyną formę komunikowania miłości. Jednak ludziom błądzącym Jezus okazywał miłość w zupełnie inny sposób niż tym, którzy postępowali zgodnie z Dekalogiem. Takich ludzi nie pocieszał, nie tolerował, nie akceptował, lecz twardo upominał i stanowczo wzywał do nawrócenia: „*Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie*” (Łk 13, 3; zob. też Mt 18, 6-10; Mt 18, 15; Mk 11, 15-17; Łk 6, 41-42; Łk 7, 31-35; Łk 10, 13-16; ).

Gdy Jezus spotykał krzywdzicieli, to okazywał im miłość przez to, że się przed nimi bronił. Dla przykładu, nie pozwolił, by stracili Go ze skały w miejscowości, w której nauczał (zob. Łk 4, 28-30). Ukrywał się przed tymi, którzy chcieli Go zabić (zob. J 8, 59; J 11, 54). Bronił się przed Annaszem i Kajfaszem (zob. Mk 14, 62; J 18, 19-21), a także przed Piłatem (zob. J 18, 33-38); J 19, 11-12). Bronił się przed żołnierzem, który Go uderzył (zob. J 11, 23). Obrona przed krzywdzicielem jest wyrazem dojrzałej miłości, gdyż stwarza mu szansę na to, że nie będzie miał jeszcze więcej ofiar na sumieniu i że nie zaciągnie jeszcze większej winy. Przeciwnie, dzięki stanowczej obronie swoich ofiar ma szansę zastanowić się, nawrócić i powrócić na drogę życia szczęśliwego (zob. Mt 26, 64; Mk 14, 48-49). Dopiero wtedy, gdy Jezus nauczył nas kochać - ale nie wcześniej!- pozwolił się przybić do krzyża po, by nas upewnić, że kocha bezwarunkowo i dosłownie za każdą cenę. Oddanie się w ręce krzywdzicieli było jednak w postępowaniu Jezusa wyjątkiem, a nie regułą.

Jeszcze inaczej komunikował Jezus miłość wtedy, gdy spotykał ludzi faryzejskich i przewrotnych, czyli takich, którzy z premedytacją usiłowali żyć kosztem innych ludzi. Tego typu osoby publicznie demaskował i napiętnował. Wyjaśniał tłumom ludzi dobrej woli, że uczeni w Piśmie i faryzeusze to plemię żmijowe i ślepi przewodnicy, których trzeba się strzec (zob. Mt 23, 2-33; Mt 26, 20-25; Mk 3, 22-30; Mk 7, 1-13; Mk 10, 13-16; Mk 12, 38-40; Łk 11, 37-52). W ten sposób pomagał ludziom dobrym dystansować się od manipulatorów, a

manipulatorom otwierał oczy na ich własną przewrotność, do której niektórzy tak się przyzwyczaili, że już jej nie dostrzegali.

W sposób najbardziej ujmujący komunikował Jezus miłość tym, którzy kochali bardziej niż inni, począwszy od św. Piotra. Takich ludzi nie tylko publicznie wyróżniał, ale też okazywał im wielkie zaufanie poprzez to, że zawierzał im losy Kościoła, czyli losy ludzi, których kocha nieodwołalnie (por. J 21, 15-17). W aspekcie miłości Jezus wnosi jakościową nowość w stosunku do Starego Testamentu, gdyż „*czyni miłość przedmiotem nowego przykazania*” (KKK, 123). Odtąd miarą miłości bliźniego jest w sposób, w jaki On pierwszy nas pokochał (por. J 13, 34), a nie sposób, w jaki my kochamy samych siebie (por. Kpł 19, 18). Nikt z ludzi nie kocha samego siebie w sposób doskonały i dlatego naśladowanie miłości Jezusa w relacjach z bliźnimi jest pewniejszą drogą do budowania szczęśliwych więzi międzyludzkich. Odkąd w słowach i czynach Jezusa ludzkość zobaczyła, w jaki sposób Bóg kocha człowieka, nikt z nas nie musi już uczyć się miłości po omacku, ani w oparciu o bardzo zawodną metodę prób i błędów.

### **Szczęśliwy, kto od Boga uczy się szczęścia**

Warunkiem osiągnięcia szczęścia jest rozumienie tego, na czym ono polega. Od szczęścia oddalają się ci, którzy myślą radość z przyjemnością. Kto popełni ten błąd, ten nie zazna radości. Bóg pomaga człowiekowi odróżnia to, co prowadzi do szczęścia, od tego, co jedynie przyjemne i prowadzi do rozczarowania. Przyjemność jest osiągalna dla wszystkich, podczas gdy radość jest osiągalna tylko dla niektórych. Aby doznać chwili przyjemności, wystarczy się najeść, wyspać czy zaspokoić popęd. Do tego typu zachowań zdolny jest każdy człowiek. Doznanie przyjemności jest więc czymś pospolitym, osiągalnym dla wszystkich ludzi. Natomiast radość jest arystokratyczna. Tylko nieliczni ludzie są radośni w trwały sposób.

Przyjemność można osiągnąć wprost, a jest konsekwencją życia opartego na miłości, prawdzie i odpowiedzialności. Kto szuka radości, ten jej nie znajdzie, gdyż zapomina o drodze, którą trzeba przejść, by zaznać szczęścia. Drogą do radości nie jest pragnienie radości, lecz zapominanie o sobie po to, by kochać bliźnich. Przyjemność jest krótkotrwała. Poczucie sytości po posiłku czy doznanie przyjemności seksualnej szybko przemija. Niektórzy ludzie dla chwili przyjemności seksualnej zdradzają małżonka, łamią własną przysięgę, czy zarażają się śmiertelnymi chorobami. Wielu dla chwili przyjemności nadużywa alkoholu czy sięga po narkotyk, wchodząc na drogę śmierci na raty. Szukanie przyjemności w radykalny sposób zawęża nasze pragnienia i aspiracje, a radość owocuje entuzjazmem i umacnia naszą wolność do czynienia dobra.

Bóg przypomina nam o tym, że ci, którzy pragną żyć w radości i szczęściu, powinni czynić to, co wartościowe, a nie to, co w danej chwili przyjemne. Powinni zachowywać zasady Dekalogu i kochać. Człowiek poszukujący jedynie fizycznej przyjemności czy miłych stanów emocjonalnych, nie zazna trwałej radości. Radość płynąca z przyjaźni z Bogiem i ludźmi sprawia, że z entuzjazmem podejmujemy nasze codzienne obowiązki i że odnajdujemy w sobie siłę do mierzenia się z trudnościami. Gdy przeżywamy radość, wtedy nawet nasze ciało staje się bardziej odporne na choroby. Syn Boży przyszedł do nas po to, abyśmy mieli w sobie Jego radość i aby nasza radość była pełna (por. J 17, 13).

### **Bóg daje szczęście wieczne**

Biblia wyjaśnia, że każdy człowiek pragnie być kimś szczęśliwym na zawsze. „*Z pewnością chcemy żyć szczęśliwie. Gdy szukam Ciebie, mojego Boga, szukam życia szczęśliwego. Będę Cię szukał, by dusza moja żyć mogła. Ciało me żyje dzięki mojej duszy, a dusza żyje dzięki Tobie*” (św. Augustyn). Jezus łączy szczęście doczesne ze szczęściem wiecznym. Jedno i drugie jest ze sobą ściśle powiązane, gdyż bycie szczęśliwym na wieki to

efekt szczęśliwego sposobu życia w doczesności. Jezus uczy nas realizmu i wyjaśnia, że droga do szczęścia nie od razu jest drogą radości. Przeciwnie, czasem wydaje się raczej drogą do smutku i porażki niż do pełnego szczęścia. Błogosławieni są bowiem ludzie ubodzy w duchu, smutni, cisi, pragnący sprawiedliwości, miłosierni, czystego serca, wprowadzający pokój, cierpiący prześladowanie dla sprawiedliwości, prześladowani i oczerniani, jeśli tylko trwają przy Chrystusie (por. Mt 5, 3-12).

Paradoksalność błogosławieństw Jezusa wynika z Jego realizmu i wskazywania człowiekowi szukającemu szczęścia perspektywy dalszej, niż tylko teraźniejszość. Błogosławieństwa, które On proponuje, „odslaniają cel życia ludzkiego, ostateczny cel czynów ludzkich: Bóg powołuje nas do swojego własnego szczęścia” (KKK, 1719). Pełnią szczęścia będzie oglądanie Boga twarzą w twarz na zawsze. Biblia podkreśla, że szczęście, które człowiekowi daje Bóg, przekracza nasze rozumienie i nasze wyobrażenia o szczęściu: „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (1 Kor 2, 9). Trwałe szczęście „wypływa z darmo danego daru Bożego. Dlatego właśnie nazywa się je nadprzyrodzonym, tak jak łaskę, która uzdalnia człowieka do wejścia do radości Bożej” (KKK, 1722).

Bóg przychodzi do nas z miłością w swoim Wcielonym Synu po to, byśmy mogli uwierzyć w szczęście, które On nam przynosi. Po grzechu pierwotnym przyjęcie szczęścia, które znajdujemy w Bogu, wymaga Bożej łaski i naszego nawrócenia. „Obiecane szczęście stawia nas wobec decydujących wyborów moralnych. Zaprasza nas do oczyszczenia naszego serca ze złych skłonności i do poszukiwania nade wszystko miłości Bożej. Uczy nas, że prawdziwe szczęście nie polega ani na bogactwie czy dobrobycie, na ludzkiej sławie czy władzy, ani na żadnym ludzkim dziele, choćby było tak użyteczne jak nauka, technika czy sztuka, ani nie tkwi w żadnym stworzeniu, ale znajduje się w samym Bogu, który jest źródłem wszelkiego dobra i wszelkiej miłości” (KKK, 1723). To przede wszystkim od naszych codziennych wyborów moralnych zależy to, czy otworzymy się na szczęście, które ma swoje źródło w Bogu.